

Małe studium biblijne

Rozstanie Abrama z Lotem

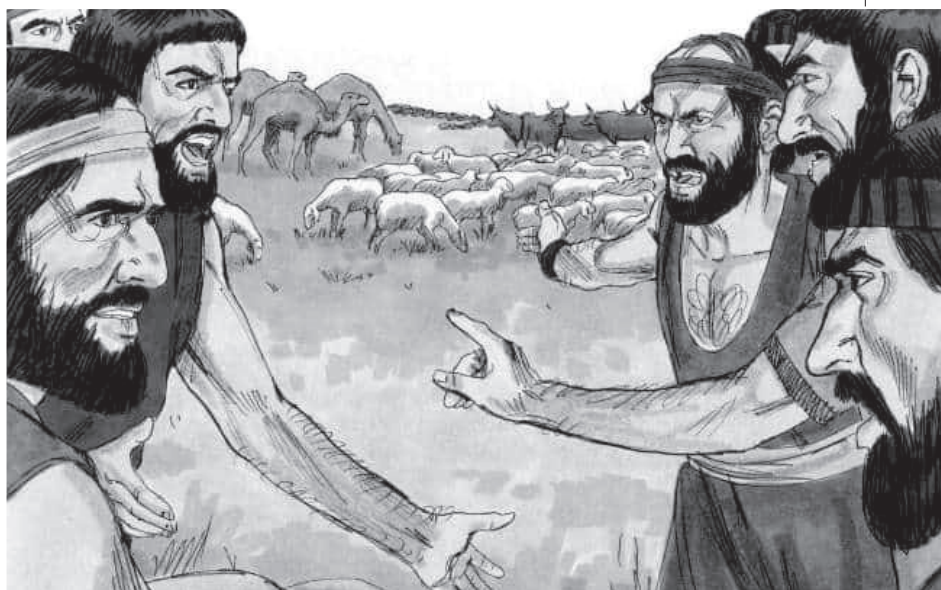
1 Mż 13,1-18

Poprzednia perykopa skończyła się nagłą udzieloną Abramowi przez faraona, oddaniem mu Saraj i ich wydaleniem pod eskortą z Egiptu. Teraz Abram, cudownie ocalony, wraz z żoną wraca do Kanaanu. Karawana ta wygląda zupełnie inaczej niż wyglądała w drodze do Egiptu. Wychodził z powodu głodu, który na pewno miał wpływ na kondycję jego stad. Z autopsji, ze zdjęć, filmów wiemy, jak wyglądają zwierzęta głodujące, niedożywione. Teraz Abram wraca jak krezus, bogacz. Jest właścicielem dużej ilości srebra, złota. Posiada wielu niewolników. W jego karawanie znajdują się liczne, dobrze wypasione stada bydła, kóz i owiec. Towarzyszy mu także bratanek Lot, który również stał się bogatym nomadem posiadającym liczne stada i na pewno nie tylko rodzinę, ale i niewolników. Wędrujący zatrzymywali się na postojach, aby ich liczne trzody mogły się napaść i napoić. Abram, jak i towarzyszący mu Lot, był na wpół nomadą. Należał do takiej grupy, która nie najeżdżała zbrojnie osiadłej ludności, ale pokojowo nawiedzała okolice przez nią zamieszkałe. Na mocy dobrowolnej umowy z rolnikami wypasali swoje stada na ich polach po żniwach. Było to tzw. prawo „zmiany pastwisk” między

stepem a ziemią uprawną. Zmierali do miejsca położonego między Betelem a Ai, tam, gdzie wcześniej Abram zbudował ołtarz Panu. Idzie jakby w to miejsce, z którego zoczył z drogi Bożej i gdzie znów może z wiarą i zaufaniem wzywać imienia Pana. Ta spokojna, sielankowa atmosfera została zakłócona. Dobytek wędrujących razem Abrama i Loty był tak wielki, że kraina, w której przebywali, nie mogła wyżywić tak licznych stad. Dla takiej ilości ludzi i zwierząt za mało było wody, a dla zwierząt pastwisk. Ten niedobór wywoływał konflikty między pasterzami Abrama

i Loty. Niezgoda mogła wywołać zagrożenie w skonfliktowanej rodzinie od osób trzecich, dlatego też jest wtrącona wzmianka o Kanaanajczykach i Peryzytach. Być może, drogą rabunku, mogliby się wzbogacić na skłóconej rodzinie. W obliczu konfliktu i zagrożenia zareagowała głowa rodu - Abram. Doświadczony życiem wiedział, że kłótnie nie dają nic dobrego. Nie czekał na chwilę, aż konflikt pasterzy się pogłębi i ich rozdzieli. Zdawał sobie sprawę z tego, że niezgoda rujnuje, niszczy więzi także rodzinne. Czuł to, co wyraził psalmista: **„O jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają”** (Ps 133,1). Potraktował swego bratanka z wielkim sercem i zaproponował w delikatnych, grzecznych słowach pokojowe rozwiązanie – rozdzielenie się i udanie w zgodzie w różne strony. Była to zarówno szlachetność Abrama, jak i troska o najbliższą rodzinę. Abram dał Lotowi prawo wyboru terenu, co świadczy także o jego zaufaniu do Boga. Zachował się teraz inaczej niż w czasie wielkiego głodu, gdy, nie ufając Bogu, opuścił ziemię, idąc do Egiptu.

Lot przyjął propozycję swego wuja, podniósł swoje oczy i rozejrzył się prawdopodobnie z okolicy Betel i Ai położonych na wyżynie. Zobaczył krainę zieloną, dobrze nawodnioną, znajdującą się w pobliżu północnego brzegu Morza Martwego, którą niektórzy badacze sytuują u ujścia rzeki w okolicach Jordanu do





dziś uchodzącą za żyzną oazę. Teren ten rozciągałby się aż do Soar. Lot, kierując się „pożądlivością oczu”, wybrał ten żyzny teren, który narrator porównał do ogrodu Eden. Tyle tylko, że teren ten znajdował się na pograniczu Kanaanu, a nawet poza jego granicą. Lot w swoim wyborze kierował się, dzisiaj powiedzielibyśmy, materializmem, i idąc na wschód oddalał się jak cała grzeszna ludność od Edenu. Lot opuścił Kanaan obiecany potomkom Abrama i znalazł się poza nim, za Jordanem. Poszedł tam, gdzie były miasta, w których mieszkali zepsuci moralnie ludzie, a przed którymi Bóg chciał chronić patriarchów. Czytamy, że ci mieszkańcy byli bardzo grzeszni wobec Pana. Zastanawiające jest to, czy Lot miał wiedzę o „moralności” mieszkańców Sodomy, ich nieniczeniu się z Panem, ich niewierze i pogańskim kulcie religijnym. Może dla Lota najważniejsze były dobra materialne, a duchowe były dla niego nieistotne. Dzisiaj także są ludzie, dla których najważniejsze jest bogactwo materialne i z nikim ani z niczym się nie liczą.

Już po rozstaniu Abrama z Lotem Bóg przez słowo mu się objawił i nakazał spojrzeć w cztery strony świata. Było to spojrzenie z Bożej perspektywy stojące w przeciwieństwie do spojrzenia Lota. Abram swoim wzrokiem objął

tereny, które wg obietnicy staną się udziałem jego i potomstwa. Chociaż w tej chwili Abram nie miał żadnego potomka, to jednak Bóg obiecał, że potomstwo Abrama będzie tak liczne, że nikt nie zdoła go policzyć, tak jak nie można policzyć prochu ziemi. Otrzymał on polecenie udania się do obiecanego kraju i jego przejście wzdłuż i wszerz. W tym poleceniu uczeni dopatrują się dokonania prawnego aktu wzięcia ziemi w posiadanie. Apostoł Paweł widzi spełnienie tej obietnicy w czasach mesjańskich (por. Galacjan 3,16). Wtedy to wierzący w Chrystusa zdobywają Królestwo Boże, którego typem była ziemia Kanaan. Zgodnie z nakazem Patriarcha wyruszył w drogę, by przejść „ten kraj wzdłuż i wszerz”. Najpierw udał się na południe, do centralnego masywu Gór Judzkich w Mamre koło Hebronu. Po dotarciu zbudował tam ołtarz dla Boga. Nazwa „Mamre” wg nowszych badaczy oznacza „tłuste pastwiska, urodzajne”. W przyszłości „Mamre” stanie się dla potomków Abrama centralnym miejscem ze względu na grób prarodziców.

W tym opowiadaniu Bóg, wskazując na zachowanie Abrama, wzywa nas do pokoju. Słowami wyraził to ustami ap. Pawła: **„Nikomuzłem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”** (Rz 12,17-18). Abram, mimo że był głową rodu, patriarchą, nie wykorzystał swojej pozycji, „starszeństwa” wieku i urzędu. Nie narzucił bratankowi swojej woli, nie postąpił jak tyran. Nie wygonił go, dał propozycję i pierwszeństwo wyboru Lotowi. Jego postępowanie zapobiegło rozwinięciu się sporu pasterzy w otwarty konflikt i nienawiść. Ileż to ojców, dyrektorów, przełożonych mówi: „To musi być po mojemu, ja jestem ojcem, szefem!” i swoją bezkompromisowością doprowadzają do waśni, rozłamów. A przecież Bóg powołał nas do życia w pokoju, **„gdyż do pokoju powołał was Bóg”** (1 Kor 7,15b). Jak czytamy w 1 Kor 14,33a **„Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju”**. Dlatego też dążmy do pokoju, do zgody, ograniczmy swoją dumę, pychę i w drugim człowieku, nawet o wiele młodszym, dostrzeżmy partnera.

Opisane wydarzenie ukazuje nam także to, co wyraża przysłowie: „Nie wszystko złoto,

co się świeci? Lot, wybierając ziemię, w której chciał zamieszkać, kierował się rozumem. Przyświecała mu myśl o bogactwie, dobrobycie. Sprawy uczucia, wierności Bogu były na dalszym miejscu. Nie dostrzegał albo zlekceważył grzeszność ludzi, wśród których chciał się osiedlić. Zaufał rozumowi, oczom, a nie Bogu. Sami często stoimy przed dokonaniem wyboru dalszej drogi życia. Stoimy przed wyborem kolegów i przyjaciół, miejsca zatrudnienia, współmałżonka. Pieniądze, piękno, honory i zaszczyty imponują nam. Ale... nie wszystko złoto co się świeci! Pan Bóg ostrzega nas przed niewłaściwymi wyborami, m.in. słowami zapisanymi w Przypowieściach Salomona, których zaledwie kilka przytaczam: „Synu mój, jeśli chcą cię zwabić grzesznicy, nie daj się!”; „Na drogę bezbożnych nie wchodź i nie kroc

drogą złych ludzi!”, „Zaufaj Panu z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie! (Prz 1,10; 4,14; 3,5). Słuchając Boga i naśladowając Abrahama dążmy do pokoju i pozwólmy Arcypasterzowi prowadzić się na Jego urodzajne błonia.



ks. Andrzej Mendrok

Literatura:

Ks. dr Stanisław Łach. Księga Rodzaju. Pallotinum Poznań 1962

Ks. Jacek Lemański. Księga Rodzaju. Tom I, część 2. Edycja Świętego Pawła. Częstochowa 2014

Ks. Manfred Uglorz. Śladem Ojca Wiary. Jasienica 2013

Świątynia

„Króluj na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem, aby ożywić ducha pokornych i pokrzepić serca skruszonych”. Izajasz 57,15

Często nazywamy kościoły „domami Bożymi”. Bóg jest istotnie tam, gdzie głoszone jest Jego Słowo, gdzie udzielane są sakramenty, gdzie dusze ludzkie połączone w pieśniach i modlitwach uwielbiają Jego święte imię. To prawda. Ale oprócz tego istnieją jeszcze inne domy Boże, inne świątynie.

Apostoł Paweł mówi: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?” (I Kor. 3,16). Chodzimy do kościoła w niedziele i święta, aby wspólnie wielbić Boga. Lecz przez resztę tygodnia, od poniedziałku do soboty, wszędzie, gdziekolwiek stawiają nas nasze obowiązki i okoliczności życia, nosimy ze sobą nasz własny ołtarz, nasz własny dom Boży. Bóg mieszka w nas.

To jest chyba jedno z najbardziej tajemniczych słów pisma Świętego, jakie znamy. Bóg, Stworzyciel nieba i ziemi, Ten, w którego rękę spoczywają nie tylko losy ziemi, ale całego kosmosu, mówi o sobie, że mieszka w tym, który jest pokornego i skruszonego serca. Tak wielki, tak potężny i tak tajemniczy cud możliwy jest tylko u Boga.

Ludzie mówią, że dziś nie ma cudów. A czyż to nie jest największym cudem, że Bóg chce zamieszkać w sercu skruszonego i pojednanego z Nim człowieka? Bóg nie tylko nas ułaskawia przez śmierć Swojego Syna, ale urządza sobie w nas, w naszych ciasnych, zimnych i często egoistycznych sercach świątynię swojej chwały.

Czy zdajemy sobie sprawę z wielkości i wspaniałości tego cudu? Czy myśleliśmy już kiedyś nad tym, do czego Bóg chce użyć nasze serce? Czy staramy się o to, by serce oczyścić na przyjęcie wielkiego i potężnego Gościa? Jeden jest tylko środek, którym możemy oczyścić nasze serce z pychy, zazdrości, próżności, kłamstwa i przygotować je na przyjęcie świętej społeczności. „Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu...” - mówi apostoł Jan. Wszystko inne, nasze dobre chęci, usiłowania poprawy, nasza wola – to tylko półśrodki, nieczyste i niegodne Boga.